

# 50. JUBILEUSZOWY MUZYCZNY FESTIWAL W ŁAŃCUCIE

20-29 MAJA 2011



## WYPOWIEDZI

DLA „RZ”



**Mirosław Karapyta**  
marszałek  
województwa podkarpackiego

Jestem dumny i zaszczycony, że już po raz 50. województwo podkarpackie rozbrzmiewać będzie

## Kulturalna przestrzeń otwarta Podkarpacia

dźwiękami Muzycznego Festiwalu w Łańcucie. Uważam, że to wydarzenie stanie się spotkaniem gwiazd sceny muzycznej i melomanów z całego świata.

Festiwal jest nie tylko wydarzeniem muzycznym, kulturalnym i towarzyskim, ale także marką promującą zarówno Łańcut, Rzeszów, jak i całe Podkarpackie w Polsce oraz na świecie. Może się też pochwalić bogatą tradycją, obecnością sław ka-

meralistyki, które właśnie tu prezentowały publiczności swój talent. Ma własną wierną publiczność. Na sukces festiwalu niewątpliwym wpływ ma także miejsce, w którym się odbywa. Muzeum – Zamek w Łańcucie jest perłą kultury i sztuki, ale także miejscem szczególnych tradycji muzycznych.

Już po raz trzeci koncert inauguracyjny festiwalu będzie wydarzeniem otwartym dla kilkuty-

siejnej widowni. W niepowtarzalnej scenarii łańcuckiego parku odbędzie się niezwykle gala operowa, która swą atmosferą z pewnością urzeknie wszystkich. Ideą tegorocznej 50. edycji festiwalu jest prezentacja różnorodności gatunków i form muzycznych, jakie przez lata królowały na festiwalowych koncertach. Nieformalne motto imprezy – „od Jana Sebastiana Bacha do Krzysztofa Pendereckiego” – pozwala na prezenta-

cję w Łańcucie bogactwa muzyki z jej dziełami kameralnymi, wielkimi utworami wokalnie-instrumentalnymi, recitalami. Jestem przekonany, że każdy z miłośników muzyki znajdzie coś, co zaspokoi jego muzyczne gusta.

Jubileusz zawsze skłaniają do podsumowań, a jednocześnie są świetną okazją do składania życzeń. Z okazji 50. urodzin Muzycznego Festiwalu w Łańcucie życzę, aby zawsze był on – nawią-

zując do hasła promującego województwo podkarpackie – „przestrzeń otwartą” na najwyższej rangi i klasy wydarzenia muzyczne, a jednocześnie miejscem spotkań ludzi wrażliwych na sztukę, spragnionych wrażeń artystycznych na najwyższym poziomie. Zapraszam do Łańcuta oraz do zagłębienia się w atmosferę niezwyklej muzycznej i duchowej uczty. –mat



**Tadeusz Ferenc**  
prezydent Rzeszowa

## Festiwal, który przekroczył granice Polski i Europy

Tegoroczny – obchodzący jubileusz 50-lecia – Festiwal w Łańcucie będzie zapewne szczególnym wydarzeniem muzycznym, źródłem niezapomnianych doznań artystycznych i wewnętrznego ubogace-

nia, płynącego z piękna muzyki.

Warto przypomnieć, że Zamek w Łańcucie – jedna z najpiękniejszych rezydencji magnackich w Europie – od dawna rozbrzmiewał muzyką. Do-

kładnie 50 lat temu inaugurację miały „Dni Muzyki Kameralnej”. Dzisiaj to wydarzenie artystyczne urosło do rangi uznanego Festiwalu Muzycznego przyciągającego światowej sławy artystów i zespoły muzyczne oraz

cieszącego się ogromnym zainteresowaniem melomanów. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że podobnie będzie w tym roku, o czym przekonuje mnie zarówno przebogaty program koncertów, jak i mistrzowska

wirtuozeria zaproszonych artystów. Festiwal w Łańcucie to impreza, która dawno przekroczyła granice Polski i Europy. Dzięki niej cały region ma doskonałą okazję do promocji. –mat



**Anna Kowalska**  
wicemarszałek  
województwa podkarpackiego

## Festiwal umacnia pozycję województwa

Już po raz 50. łańcucki zamek stanie się miejscem spotkania miłośników muzyki, którzy przemierzać będą meandry różnorodnych form i gatunków muzycznych i rozkoszować się ich wyjątkowym artystem.

Muzyczny Festiwal w Łańcucie na stałe wrósł w kalendarz

najważniejszych wydarzeń i swoim niepowtarzalnym charakterem zawładnął przestrzenią kulturalną nie tylko naszego województwa. Renoma tego przedsięwzięcia wyszła poza granice kraju i dotarła do znakomitych ośrodków muzycznych w Europie i na całym świecie.

Tegoroczne wieczory z muzyką w łańcuckim entourage'u są wyjątkowe, bo łącząc różne zwierciadła muzyki, stanowią zarazem swoistego rodzaju podsumowanie dotychczasowych 49 edycji festiwalu.

Doceniając znaczenie Muzycznego Festiwalu w Łańcucie dla promocji województwa pod-

karpackiego, samorząd województwa niezmiennie od lat wspiera to wydarzenie, zarówno organizacyjnie, jak też finansowo, z przekonaniem, że nasz region dzięki takim przedsięwzięciom umacnia swoją pozycję na mapie kulturalnej Europy.

Jestem przekonana, że determinacja i zaangażowanie

wielu ludzi i podmiotów w kontynuację idei tego wspólnego festiwalu oraz kreowanie niepowtarzalnego klimatu wokół niego pozwoli trwać nadal i rozwijać się temu prestiżowemu wydarzeniu, przy wsparciu wiernej i oddanej publiczności. –mat



**Adam Krzysztoń**  
starosta łańcucki

## Świat muzyki i odpoczynku

Dla mnie Muzyczny Festiwal w Łańcucie jest od zawsze. Urodziłem się w roku, w którym po raz pierwszy festiwal zawitał do Łańcuta. Przez całe pół wieku Łańcut był i jest kojarzony w Polsce

i na świecie z zamkiem oraz festiwalem. Dzięki corocznym festiwalowym spotkaniom nasza publiczność miała możliwość bezpośredniego uczestniczenia w koncertach najlepszych artystów z Polski, Europy i ze świata. Często zwyczajnie naulicy czy w kawiarni można było

z nimi się spotkać lub nawet zamienić kilka zdań. Takie spotkania z ludźmi i z muzyką dają okazję do oderwania się od codziennego zgiełku, pośpiechu, zabiegania i do przejścia jakby na inny rytm. Festiwal to okazja do wyciszenia, zrelaksowania się, wejścia w ten

lepszy świat – świat muzyki i odpoczynku. Każdy, kto choć raz w czasie festiwalu odwiedził zespół pałacowo-parkowy w Łańcucie, będzie pamiętał muzykę wykonywaną w klasycystycznych wnętrzach i kwitnące w parku magnolie, świeżą wiosenną

zieleń oraz życliwych, dobrych ludzi, którzy potrafią się cieszyć tym otaczającym pięknem i je pielęgnować. Warto tego doświadczyć osobiście i przyjechać w tym najpiękniejszym czasie, jakim jest maj, do Łańcuta na Festiwal Muzyczny. –mat



**Stanisław Gwizdak**  
burmistrz Łańcuta

## Chłuba miasta

Mamy ogromny zaszczyt być gospodarzem już 50. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie. To wielkie wydarzenie kulturalne jest naszą chlubą, nadaje naszemu miastu specyficzny charakter miasta festiwalowego. Z roku na rok program i fe-

stiwalu staje się coraz ciekawszy, bardziej bogaty.

Od 2009 r. pojawiła się nowa tradycja rozpoczynania festiwalu koncertem plenerowym. Dzięki temu wydarzeniu Muzyczny Festiwal w Łańcucie, po kilku latach przerwy, znów jest prezentowany na żywo przez telewizję o zasięgu

ogólnopolskim. W roku poprzednim prestiżowy koncert inauguracyjny został dodatkowo podniesiony dzięki gospodarzowi wieczoru – panu Bogusławowi Kaczyńskiemu, dyrektorowi artystycznemu Muzycznego Festiwalu w Łańcucie w latach 1980 – 1991 oraz honorowemu obywatelowi

Łańcuta. W tym roku również będziemy mieli ogromną przyjemność gości Bogusława Kaczyńskiego, który swoją osobą zawsze nadaje festiwalowi wyjątkowego charakteru.

Łańcut zawsze stara się wpiąć festiwal, zarówno organizacyjnie, jak i finansowo.

Festiwal to ogromna promocja naszego miasta, niejako jego kulturalna wizytówka. Podczas trwania festiwalu Łańcut zostaje odwiedzany przez rzesze melomanów, ale również turystów, którzy chcą zakosztować specyficznego festiwalowego klimatu. –mat



**Elżbieta Łukacijewska**  
europoseł Parlamentu Europejskiego

## Wizytówka regionu

Muzyczny Festiwal w Łańcucie, obchodzący w tym roku swoje 50-lecie, jest niewątpliwie doskonałą wizytówką regionu Podkarpacia zarówno w Europie, jak i na świecie.

Początkowa idea stworzenia prestiżowej imprezy, na którą byliby zapraszani najlepsi wirtuozi z kraju i zagranicy, sprawi-

ła, że dziś mamy do czynienia z festiwalem, który wyróżnia się na tle innych tego typu imprez w Polsce, tym samym niezwykle promując zarówno miasto Łańcut, jak i cały region. Urok miejsca festiwalowych koncertów – Zamek w Łańcucie – jedna z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych rezydencji arystokratycznych

w Polsce – sprawia, że klimat spotkań z muzyką jest tym bardziej niepowtarzalny.

Ogromny szacunek oraz wyrazy uznania należą się organizatorom festiwalu, którzy niezmiennie od wielu lat dbają, aby dostęp do festiwalowych spotkań i koncertów był coraz szerszy. Jestem dumna, gdy na forum Parlamentu Europej-

skiego mogę poszczycić się wydarzeniem, które swoją rangą oraz poziomem dorównuje najlepszym festiwalom muzyki kameralnej w Europie i na świecie. Mój niezwykle osobisty stosunek do tego wydarzenia wynika również z faktu, iż od lat śledzę oraz wspieram jego rozwój. Festiwal w Łańcucie już dawno stał się

muzycznym świętem w regionie, ale ważne jest, aby nie wyczerpywał on działań kulturalnych w naszym województwie. Konieczne jest budowanie więzi pomiędzy przybywającymi na festiwal artystami a tymi działającymi lokalnie, co może zaowocować kolejnymi interesującymi projektami. –mat

# Festiwal to muzyczna marka regionu

**ROZMOWA** | prof. Marta Wierzbieniec, dyrektor naczelna Filharmonii Podkarpackiej, dyrektor 50. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie

**Przygotowanie jubileuszowego 50. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie to ogromny zaszczyt, ale też wielka odpowiedzialność.** MARTA WIERZBIENIEC: To przede wszystkim duży wysiłek organizacyjny, nie tylko mój, ale całego zespołu osób, z którymi współpracuję.

**Od trzech lat przygotowuje i kieruje pani Muzycznym Festiwalem w Łańcucie. Przy tak skromnym budżecie zorganizowanie tak prestiżowej imprezy, i to jeszcze jubileuszowej, musiało być sporym wyzwaniem?**

Lubię wyzwania, ale realizacja tak ogromnych przedsięwzięć jest możliwa tylko przy dobrej współpracy wielu osób. Zawsze stawiam na pracę zespołową. Patronat Honorowy nad festiwalem objął Bogdan Zdrojewski, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Mecenaszem 50. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie jest PGE Polska Grupa Energetyczna SA. Festiwal zorganizowany został dzięki pomocy finansowej Instytutu Muzyki i Tańca istotny wkład mają tu też Samorząd i Zarząd Województwa Podkarpackiego oraz władze miast: Rzeszowa i Łańcuta.

**Były pomocne finansowo dusze?**

Nie ukrywam, że było trudniej niż np. w ubiegłym roku, mimo że to jubileuszowa edycja festiwalu, ale czasy też są niełatwe i poszukujących wsparcia finansowego znacznie więcej. Znalazły się jednak na szczęście dobre dusze i hojne ręce sponsorów. Podkarpacie ma serce dla muzyki i dla tak ważnego festiwalu. Mecenaszem festiwalu jest PGE. Byli inni, którym zależało, by ich firma uczestniczyła w tak prestiżowym przedsięwzięciu. Mogę polecać te firmy, zarządy, prezesów do współpracy biznesowej, „tam dobre serca mają...”, bo wydaje się, że w obecnej rzeczywistości, przy pogoni za sukcesem i zyskiem, zapominamy, że gdzieś w tym wszystkim najważniejszy jest człowiek, a człowiek to także jego zapotrzebowanie na kulturę. Wszyscy wiemy, że przy pozytywnej emocjonalności pracuje się lepiej.

**Muzyczny Festiwal w Łańcucie to dobrze rozpoznawalna marka nie tylko na Podkarpaciu, ale i w całej Polsce. To znacząca impreza na**



KRZYSZTOF ŁOKAJ

**mapie kulturalnej Europy. To, że festiwal stał się znaczącą imprezą o randze światowej, z pewnością pomaga w przekonywaniu wielkich gwiazd estrady, by dały się namówić na majowy koncert w Łańcucie?**

Wielu artystów składa ofertę koncertu w ramach festiwalu, innych zapraszamy sami. Nie musimy ich przekonywać o randze festiwalu. Cieszę się, że wybitni wykonawcy tak chętnie tu przyjeżdżają, a wielu z nich podkreśla, że chcieliby tu wrócić.

**Pomówmy zatem o gwiazdach jubileuszowego festiwalu. Z pewnością są to Mischa Maisky i Ingolf Wunder. Oczywiście udział Krzysztofa Pendereckiego podnosi rangę każdego festiwalu. Kogo jeszcze poleca pani melomanom?**

Wspaniałej festiwalowej publiczności polecam każdy koncert, który zaplanowaliśmy w tegorocznej edycji festiwalu. Każdy będzie inny i na pewno niezapomniany. Zróżnicowany program i charakter kolejnych wieczorów festiwalowych z udziałem wybitnych artystów sprawią, że będą to spotkania, które na długo zostaną w pamięci.

**Każdemu z festiwali przyświecała myśl przewodnia. Rok temu dominował Chopin, ale to było zrozumiałe, bo obchodziliśmy 200. rocznicę narodzin naszego wybitnego kompozytora. A jaka jest idea**

cert z muzyką K. Pendereckiego pod batutą samego kompozytora. W tym roku przypadają poza tym rocznice F. Liszta i G. Mahlera, dzieła tych twórców znajdują się także w programie festiwalu.

**Światowe gwiazdy to również wielkie pieniądze. Jak to się pani udaje, że mimo skromnego budżetu do Łańcuta udaje się ściągnąć artystów z najwyższej światowej półki?**

Każdy dyrektor o to zabiega. Cieszę się, że wybitni artyści światowych scen przyjęli nasze zaproszenia.

**Prestiż festiwalu to zasługa kolejnych organizatorów, ale też magia miejsca – Muzeum-Zamku w Łańcucie, w którym wielka europejska muzyka obecna już była ponad 200 lat temu. Renoma tego festiwalu nie byłaby możliwa, gdyby nie odbywał się w tym szczególnym miejscu, wspaniała muzyka bowiem cudownie brzmi w tak historycznym otoczeniu.**

Należy tu pokłonić się z wdzięcznością obecnemu dyrektorowi Muzeum – Zamku w Łańcucie Witowi Karolowi Wojtowiczowi i jego poprzednikom – współorganizatorom festiwalu. A że muzyka była tu obecna od zawsze, świadczyć mogą bogate muzykalia zgromadzone w łańcuckiej bibliotece.

**Czy nie marzy się pani, by na wszystkich festiwalowych koncer-**

**fach w majowe wieczory w ogrodach łańcuckiego zamku gromadziły się tysiące ludzi na koncertach lub na przykład koncerty z Sali Balowej mogli oglądać w parku na telebimach?**

Mimo że organizujemy koncert plenerowy dla prawie 3 tysięcy słuchaczy i odbędzie się koncert w Starej Ujeżdżalni, a także koncert w łańcuckim kościele, w centrum uwagi jest zawsze Sala Balowa łańcuckiego zamku i kameralny charakter festiwalu. Mimo różnorodnych innowacji i poszukiwań nowych form dotarcia do odbiorcy nie wolno dopuścić do tego, by festiwal przestał być kameralny, bo nie będzie to już ten festiwal. Jeśli zaś chodzi o telebimy, mam pewien pomysł i liczę na to, że uda się go zrealizować w przyszłym roku.

**Nowym hasłem Podkarpacia przyjętym przez samorząd województwa podkarpackiego jest „Podkarpacie – przestrzeń otwarta”. To powinna być również przestrzeń otwarta dla muzyki i wysokiej kultury, a dla dyrektora Muzycznego Festiwalu w Łańcucie oznaczać przestrzeń otwartą do potrzebnych środków finansowych, by tak prestiżowa impreza promowała Podkarpacie.**

Festiwal jest ogromną promocją województwa. W moim rozumieniu ta przestrzeń jest otwarta ciągle na nowe propozycje, będziemy je dostarczać także poprzez działalność Fil-

harmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego – głównego organizatora imprezy. Jestem jednak przekonana, że najlepsze pomysły innowacyjne buduje się na tradycji, a korzenie mamy mocne, bo festiwal trwa od 50 lat, a orkiestra symfoniczna naszej filharmonii niedługo zakończy 56. sezon artystyczny. W tym roku poza władzami województwa, miast (Łańcuta i Rzeszowa), powiatu łańcuckiego, zamku, szkoły muzycznej i Domu Kultury w Łańcucie współorganizatorem jest też Instytut Muzyki i Tańca z siedzibą w Warszawie. Jestem przekonana, że przy tak aktywnej, ciągle rozwijającej się współpracy kolejne 50 edycji festiwalu dostarczy odbiorcom wielu wspaniałych, pozytywnych przeżyć.

**Festiwal to nie tylko święto muzyki, ale też wielkie święto mody, superelegancji. Panie szykują nowe suknie, a panowie kupują garnitury światowych marek. To również wyzwanie dla pani dyrektora, by oczarować melomanów atrakcyjną kreacją?**

To wierzchołek góry spraw, którymi trzeba się zająć i na które ciągle brakuje mi czasu, a festiwal jest przecież nie dla mnie, tylko dla publiczności. To publiczność jest najważniejsza, a koncerty w Łańcucie są doskonałą okazją także do spotkań towarzyskich.

—rozmawiał Józef Matusz



KRZYSZTOF ŁOKAJ



**Tomasz Zadroga**  
preses Polskiej Grupy Energetycznej SA

## Sztuka potrzebuje energii

Historycznie w organizację Festiwalu Muzycznego w Łańcucie jesteśmy zaangażowani już od kilkunastu lat. Jako wiodąca firma energetyczna nie ograniczamy swojej

misji jedynie do odpowiedzialności za bezpieczeństwo energetyczne kraju. Chcemy uczestniczyć w życiu Polaków, dając im energię rozumianą jako coś więcej niż tylko prąd w gniazdku. Wierzmy, że

sztuka wymaga i potrzebuje energii, a ludzie potrzebują sztuki. Dlatego obejmujemy mecenatem najważniejsze wydarzenia kulturalne wywołujące pozytywne emocje i dostarczające niezwykłych

doznań artystycznych. Do takich wydarzeń niewątpliwie należy festiwal w Łańcucie. Charakteryzuje się niezwykle wysokim poziomem artystycznym oraz oprawą imprezy, czyli scenografią łańcuckiego

zamku, gdzie odbywają się wszystkie koncerty.

Sądzę, że tegoroczna edycja będzie miała szczególny charakter ze względu na jubileusz 50-lecia festiwalu

—mat

# Kolorowy ptak z wiolonczelą

Z pozoru ekstrawagancki, nawet z lekką dozą nonszalancji, w rzeczywistości jeden z najwybitniejszych wiolonczelistów wszech czasów, o dramatycznym życiorysie i wspaniałej karierze. To Mischa Maisky



JAKUB OSTAŁOWSKI

**D**ługo mówiono o nim: rosyjski artysta, choć Związek Sowiecki udało mu się opuścić już w 1972 r. Po rozpadzie dawnego imperium uznano go za muzyka lotewskiego, gdyż urodził się w Rydze w 1948 r. On jednak

przyznał w jednym z wywiadów, że to miasto dla niego dość przypadkowe, po prostu po II wojnie tam skierowano ojca do pracy. I wielokrotnie powtarzał, że w swoich dokumentach rodzina Maiskich zawsze wpisywała narodowość żydowską.

Podkreśla to, jakby chciał zrekompensować sobie upokorzenia doznane w młodości. Kiedy w 1969 r. jego siostrze udało się wyjechać do Izraela, Mischa Maisky otrzymał zakaz koncertów w kraju i za granicą. Wkrótce potem skazano go na 18 miesięcy obozu pracy

(powód: kupno za dolary magnetofonu w moskiewskim sklepie dla cudzoziemców), choć był już znanym wiolonczelistą. Po pobycie w obozie – dzięki znajomemu lekarzowi – schronił się przed wcieleniem do wojska w szpitalu psychiatrycznym. Wreszcie wyemigrował do Izraela, potem pojechał do USA i stał się obywatelem świata.

Na Zachodzie zrobił błyskawiczną karierę, ale też natura obdarzyła go niezwykłym talentem. Miał 18 lat, gdy wziął udział w Konkursie im. Czajkowskiego w Moskwie. Wiolonczelowe sławy ze świata, zasiadające w jury upatrywały w nim triumfatora tej rywalizacji. Skończyło się na szóstej lokacie, bo uznano, iż jest jeszcze za... młody.

Jest jedynym współczesnym wiolonczelistą, który uczył się u dwóch najwybitniejszych artystów drugiej połowy XX stulecia: Mściława Rostropowicza i Gregora Piatigorskiego. O obu mówi, że każdy był jak ojciec. Pierwszy zajął się nim nie tylko w moskiewskim konserwatorium, ale i w życiu prywatnym, gdy prawdziwy ojciec Mischy umarł nagle na raka. Piatigorski otoczył go opieką w USA, gdy po przyjeździe do Ameryki odrzucił szereg intratnych propozycji koncertowych i pojechał do niego do Los Angeles doskonalić swe umiejętności.

Mischa Maisky to artysta niezwykle wszechstronny i bardzo zapracowany. Bywały lata, kiedy miewał po 100 koncertów. Koncertuje z najlepszymi or-

kiestrami i dyrygentami, daje solowe recitale, ale równie chętnie grywa muzykę kameralną z najwybitniejszymi partnerami. Latem ub. roku podbił warszawską publiczność podczas festiwalu „Chopin i jego Europa” nocnym występem z Marthą Argerich.

Unika muzyki współczesnej, punkt graniczny to utwory Prokofiewa i Szostakowicza. Najchętniej porusza się po obszarach XIX-wiecznych, co udowodni także podczas występu w Łańcucie, bo zagra kompozycje Beethovena, Schuberta, Schumanna, Mendelssohna, Brahmsa i Richarda Straussa.

Na estradzie jest jak kolorowy ptak z rozwianą burzą włosów, obecnie już posiwiałych, ale zawsze w barwnych jedwabnych koszulach i żakietach. Nosi je, bo nie krepują mu ruchów, a gra z ogromną ekspresją. Stroje, które przygotowuje mu słynny projektant mody Issaye Miyake, potrafi zmieniać kilka razy w ciągu jednego występu. Uważa bowiem, że każdy rodzaj muzyki ma swój kolor. Odrzucił zaś konwencjonalny frak, bo zbyt przypomina mu obowiązkowy mundur, a artysta to człowiek niezależny i wolny.

Mischa Maisky gra na wiolonczeli z pierwszej połowy XVIII wieku słynnego lutnika Domenico Montagnany. Przed laty pewien zachwycony jego artystem nowojorski muzyk amator postanowił mu ją sprzedać za jedną czwartą ceny. Począł też do momentu, gdy Mischa zdołał zebrać potrzebną sumę, zaciągawszy m.in. kredyt w banku.

– Jacek Marczyński

## Z Chopinem przez życie

Podbił polską publiczność, jest zasypywany propozycjami koncertowymi ze wszystkich stron kraju. Ale 25-letni Ingolf Wunder, austriacki pianista, zaczyna też poważną karierę międzynarodową

**Z**a co lubimy Ingolfa Wundera? Za upór i konsekwencję, a także za to, że los wreszcie okazał się dla niego łaskawy. W 2005 r., gdy brał udział w Konkursie Chopinowskim, jury nie dopuściło go do finału, co zdaniem dużej części publiczności było werdyktem bardzo krzywdzącym Austriaka.

Pięć lat później, w październiku 2010 r., zdobył nie tylko drugą lokatę (ex aequo z Lukaszem Geniuśasem), ale otrzymał także dwie nagrody za najlepsze wykonanie koncertu Chopina i poloneza-fantazji.

– W 2005 r. byłem zupełnie inną osobą – tak Ingolf Wunder mówi o udziale w obu konkursach. – Nie zależało mi tak bardzo i nie traktowałem konkursu w 100 procentach poważnie. Teraz byłem zdecydowanie lepiej przygotowany. Pokochałem muzykę Chopina dzięki współpracy z profesorem Adamem Harasiewiczem. Dwa i pół roku temu zdecydowałem się skupić wyłącznie na niej. Jakiś czas później pomyślałem: dobra, wystartuję w Warszawie jeszcze raz. Przyjechałem z ogromnymi oczekiwaniami. Dlatego, gdy na estradzie zdarzyło mi się popełnić nawet drobny błąd, czułem zawód – podkreśla artysta.

Na jego styl wpływ miał niewątpliwie Adam Harasiewicz, triumfator Konkursu Chopinowskiego z 1955 r., ale w tym, co prezentuje Ingolf Wunder, słychać

nawiązania do legendarnych interpretacji Artura Rubinsteina. Sięga zresztą chętnie nie tylko do jego nagrań, ale i innych pianistów z przeszłości: Horowitza, Richtera, Friedmanna, Koczalskiego.

W przeciwieństwie do wielu młodych współczesnych muzyków Austriak nie stara się olśnić widzów tanią wirtuozerią i techniczną biegłością. Jego gra wynika z dogłębnego zrozumienia każdego utworu, wszelkie muzyczne ornamenty brzmią pod jego palcami naturalnie, wpisane w muzyczną narrację.

Jest już dojrzałym pianistą, co warto podkreślić, bo przecież na fortepianie zaczął grać późno. Edukację muzyczną rozpoczął co prawda już w wieku lat czterech w rodzinnym Klagenfurcie, ale od lekcji na skrzypcach. Dopiero dziesięć lat później jeden z nauczycieli zauważył, iż Ingolf zdecydowanie lepiej czuje się przy fortepianie. Zmiana instrumentu przyniosła nieprawdopodobne efekty. Po niespełna pół roku nauki w konserwatorium w Linzu 15-letni Wunder zadebiutował jako pianista w sali wiedeńskiego Konzerthausu.

W 2007 r. przeszedł kryzys. – Myślałem, żeby w ogóle rzucić muzykę – opowiada Ingolf Wunder. – Gra nie sprawiała mi radości. Nie jest dobrze, kiedy zaczyna się naukę późno, kiedy sukces przychodzi szybko i niespodziewanie, kiedy wszyscy ci mówią, że jesteś do-



MARCIN LOBACZEWSKI

bry. Łatwo stracić motywację – stwierdza muzyk.

Na szczęście, jak przyznaje, spotkał wtedy Adama Harasiewicza, który bardzo mu pomógł. Zrozumiał też, że nie może żyć bez muzyki.

Na ostatnim Konkursie Chopinowskim był faworytem publiczności, zdobył „tylko” drugą nagrodę. Unika odpowiedzi na pytanie, czy

uważa to za niezrealizowanie postawionego celu, ma zresztą wiele innych powodów do satysfakcji. Dużo obecnie koncertuje, a w lutym br. firma Deutsche Grammophon podpisała z nim kontrakt płytowy. Ten koncert od dawna interesuje się zwycięzcami Konkursu Chopinowskiego, do jego artystów należą m.in. Krystian Zimerman i Rafał Blechacz,

spośród ostatnich laureatów wybrał Ingolfa Wundera.

W Łańcucie oprócz utworów Chopina austriacki pianista zagra wybór „Etiud transcendentnych” Liszta. – Z Chopinem będę już związany całe życie, ale moją pierwszą miłością był Liszt. „Etiudy transcendentne” grałem już jako nastolatek – mówi Ingolf Wunder.

– Jacek Marczyński

# Tak to się zaczęło

Pierwsze edycje Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie zbiegły się z początkiem mojej edukacji w ognisku muzycznym w tym mieście. Uczniowie otrzymywali wejściówki na wszystkie koncerty i skrzętnie z tego korzystałam.

Pierwsza impreza odbyła się na początku czerwca 1961 roku i zamknęła się cyklem trzech koncertów w wykonaniu artystów z Krakowa, Łodzi, Warszawy i Rzeszowa, a na finał Janusz Ambros (dyrektor artystyczny) dyrygował estradowym wykonaniem opery „Orfeusz” Glucka w wykonaniu Chóru i Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie z Krystyną Szostek-Radkową w głównej partii solowej. W 1964 roku łańcuckie Dni Muzyki Kameralnej uzyskały już pełny rozmach. Obok zespołów krajowych wzięli w nich udział po raz pierwszy goście zagraniczni: węgierski Kwartet Smyczkowy im. Bartoka oraz czeski zespół Musici Pragenses. Nigdy nie zapomnę wykonania nowego wówczas dzieła Krzysztofa Pendereckiego – „Stabat Mater” na trzy chóry a capella, przez Chór Państwowej Filharmonii w Krakowie pod

batutą Józefa Boka. Krzysztof Penderecki – młody, wysoki, przystojny, jeszcze z bujną czupryną ciemnych włosów, ubrany w jasną gustowną marynarkę, słuchał swojego dzieła, siedząc w piątym albo szóstym rzędzie. Po koncercie chętnie z nami rozmawiał, pytał, skąd jesteśmy, i odpowiadał na nasze pytania.

Drugim artystą, którego podziwiałam jako małą dziewczynką, a który później wielokrotnie udzielał mi wywiadów, jest Stefan Sutkowski – założyciel, dyrektor naczelny i artystyczny Warszawskiej Opery Kameralnej. W 1967 roku przygotował polską prapremierę opery Mozarta „Bastien et Bastienne”, a zainteresowanie publiczności było tak duże, że odbyły się aż dwa spektakle. Również dwukrotnie w 1968 roku Warszawska Scena Kameralna wystawiła operę komiczną Cimarosy „Il Maestro di capella” z fenomenalnym Bernardem Ładyszem w roli głównej.

W tym samym roku po raz pierwszy w ramach Muzycznego Festiwalu w Łańcucie odbył się recital na słynnych barokowych organach w bazylice leżajskiej. Wystąpił młody, ale już światowej sławy organista Joachim Grubich.

Podczas inauguracji Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie w 1977 roku publiczność usłyszała sławną już wówczas – także za granicą – Polską Orkiestrę Kameralną Jerzego Maksymiuka. Zachwycała się precyzją i brzmieniem zespołu, ale wiele się dyskutowało na temat zawrotnych temp narzucających zespołowi przez Jerzego Maksymiuka.

## Jak Ambros oszukał władzę

Szefami artystycznymi 20. edycji Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie byli kolejno: Janusz Ambros, Stanisław Michalek i Andrzej Rozmarynowicz. Zasługi Janusza Ambrosa są nie do przecenienia. Był nie tylko twórcą festiwalu, ale także nadał mu międzynarodowy wymiar, zapraszając zespoły i solistów zagranicznych. Sprowadzenie wykonawców zagranicznych, zwłaszcza z Zachodu, wymagało nie lada zabiegów. Tak samo było z powstaniem Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie i w tym miejscu posłużę się fragmentem wywiadu z Januszem Ambrossem: „Pomysł powstał półtora roku przed pierwszą edycją. Miałem gościa ze Stanów Zjednoczonych, który pragnął zobaczyć coś

ciekawego w województwie rzeszowskim. Pomyślałem, że Łańcut będzie chyba najlepiej się do tego nadawał. Pojechalismy tam razem i wówczas ja również oglądałem dokładnie cały zamek. Jak zobaczyłem salę balową, od razu usłyszałem w niej muzykę i pomyślałem, że jeśli mam coś zrobić dla podniesienia rangi tego regionu, oprócz budowy orkiestry oczywiście, to tylko festiwal w tym przepięknym miejscu. A ponieważ w Polsce nie było jeszcze wtedy festiwalu muzyki kameralnej, postanowiłem go stworzyć w Łańcucie. Pojechałem z tą propozycją do ministerstwa, ale spotkałem się ze sceptycznymi opiniami. Obawiano się, że władze wojewódzkie będą przeciwnie. Zapewniłem, że są za (choćby z nimi jeszcze nie rozmawiałem), z kolei na spotkaniu z władzami województwa stwierdziłem, że resort popiera ideę festiwalu, ale czeka na ich opinię. W ten sposób obydwie strony zgodziły się, ale ponieważ nie chcieli tego nazywać festiwalem – stąd nazwaliśmy imprezę Dni Muzyki Kameralnej.

No i tak to się zaczęło.

—Zofia Stopińska,

recenzent muzyczny Polskiego Radia Rzeszów

## Jerzy Waldorff był zachwycony, a diabły pomieszały aniołom szyki



Andrzej Szypuła  
recenzent muzyczny

Pięćdziesiątka to wiek całkiem dojrzały. Jak to zwykle w życiu bywa, były chwile wzniosłe, radosne, ale i te trudniejsze, które, jak się zdaje, pozwoliły tylko tej

niezwykłej imprezie okrzepnąć i przekonać malkontentów, że warto spotykać się z Panią Muzyką w niepowtarzalnych wnętrzach łańcuckiego zamku i otaczającym go ogrodzie, gdzie, jak za czasów hr. Potockiego, nadal rozbrzmiewa muzyka plenerowa, zachęcając do spacerów i całkiem poważnych festiwalowych koncertów.

No więc, jak to było na początku? Artystyczną duszą orkiestry od początku był Janusz Ambros, dyrygent, uczeń Artura Malawskiego, wrażliwy artysta, przy tym świetny organizator. To pod

jego kierunkiem w czerwcu 1961 roku w Łańcucie pojawiły się Dni Muzyki Kameralnej, w których wystąpili świetni soliści, zespoły kameralne, orkiestry i zespoły operowe z całej Polski. Obecny na imprezie Jerzy Waldorff był zachwycony!

Ambicje były ogromne! Wtedy, w 1961 roku, mówiono o utworzeniu w Łańcucie centrum kameralistyki polskiej, o zorganizowaniu własnej, zamkowej opery, o sesjach naukowych, seminariach, konkursach. Aliści, jak by powiedział Jerzy Waldorff, diabły pomieszały anio-

łom szyki i mimo autentycznego entuzjazmu i pasji organizatorów nadeszły chude lata.

Czy zmieniają się gusty publiczności? Czy domowe, kameralne muzykowanie przestaje być atrakcyjne? Po trosze pewnie tak, nie możemy też nie brać pod uwagę zmieniającej się rzeczywistości, w tym także rozpoczynającej wtedy swoje wszechwładne panowanie telewizji, gdzie wszyscy raptem chcą wszystko nie tylko słyszeć, ale i widzieć. W 1981 roku kierownictwo artystyczne imprezy już pod nową nazwą Festiwal Muzyki

Łańcut powierzono Bogusławowi Kaczyńskiemu. Obok tradycyjnych koncertów kameralnych, operowych pojawiły się imprezy dla dzieci i młodzieży, wieczory poezji śpiewanej, występy mistrzów sceny polskiej. Kontynuowano rozpoczęte w 1968 roku koncerty na wspaniałych barokowych potrójnych organach w bazylice oo. Bernardynów w Leżajsku. Festiwal nabrał niezwykłego blasku i niecodziennej oprawy, koncerty rejestrowała Telewizja Polska. Uśmiechy rozdawał hr. Dzieciuszycy z małżonką, a Teresa Żylis-Gara po-

zdrowiała festiwalowych gości z uroczego powozu zaprzęzonego w prawdziwe konie!

Po rezygnacji Bogusława Kaczyńskiego w 1991 roku, pod nieco zmienioną nazwą Muzyczny Festiwal w Łańcucie, impreza toczy się dalej. W programach festiwalu obok prezentacji różnych form muzycznych i literacko-muzycznych pojawiły się wieczory z muzyką różnych krajów, promocje młodych, no i gala operowa w plenerze, która podobnie jak w roku ubiegłym inauguruje będzie tegoroczny festiwal. —mat

## Łańcut nobilituje



Stefan Münch  
prezenter i krytyk muzyczny

Bogactwo stylów i form muzycznych, znakomite nazwiska, interpretacje bliskie ideału. Tak może wyglądać najkrótsza wizytówka Muzycznego Festiwalu w Łańcucie z perspektywy jego pięćdziesięcioletniego istnienia.

W odróżnieniu od wielu znanych festiwali, które koncentrują się na muzyce ograniczonej ramami czasowymi (na przykład tylko barok albo współczes-

ność) lub gatunkowymi, Łańcut zawsze mógł się wydawać odrobinę eklektyczny. W programach kolejnych edycji festiwalu można było znaleźć monumentalne formy oratoryjne bądź symfoniczne, budzące uznanie występy orkiestr kameralnych, recitale wybitnych solistów, porywające wieczory pieśni.

Z upływem lat zaczęły się również pojawiać inne propozycje programowe – muzyka

współczesna z elementami artystycznej prowokacji, koncerty jazzowe, występy gwiazd muzyki pop i ethno, koncerty dla dzieci, a w ostatnim czasie także plenerowe gale operowe. To poobieżne wyliczenie pokazuje, że organizatorzy festiwalu w różnorodności programowej dostrzegają szansę dotarcia do coraz do nowych grup docelowych. I jest to działanie jak najbardziej skuteczne: w trakcie moich już blisko dwudzie-

stoletnich wizyt w Łańcucie nieodmiennie widzę wypełnioną po brzegi salę balową, gdzie odbywają się koncerty, a także parę tysięcy słuchaczy na imprezach plenerowych. Jestem przekonany, że w przypadku miasta średniej wielkości, jakim jest Rzeszów, oraz całego regionu podkarpackiego taka koncepcja programu jest słuszna; sprawdza się podczas upływającego właśnie półwiecza i – co ważne – niezmiennie przy-

sparza łańcuckiemu festiwalowi nowej publiczności.

Dla osoby wykonującej mój zawód, czyli prezentera koncertowego, zaproszenie do Łańcuta zawsze było nobilitacją. Życzę Muzycznemu Festiwalowi w Łańcucie oraz wszystkim osobom zaangażowanym w jego przygotowanie i realizację kolejnych pięćdziesięciu lat sukcesów i wiernego uczestnictwa rozmiłowanej w muzyce publiczności. —mat

## Kulturze trzeba pomagać



Stanisław Pado  
wiceprezes firmy Integral

Kocham muzykę poważną, a z festiwalem łańcuckim je-

stem związany od zawsze, czyli od początku lat 80. Każdy piątkowy wieczór mam zarezerwowany na koncert w Filharmonii Podkarpackiej.

Biznes to nie tylko pieniądze. Kulturze trzeba pomagać i nasza firma Integral od lat wspiera działalność Filharmonii Podkarpackiej oraz Muzyczny Festiwal w Łańcucie. Bo kultura to nasza tożsamość, tradycja.

Ona zwłaszcza teraz po-

trzebuje pomocy, gdy nawet media publiczne na ważne wydarzenia kulturalne znajdują czas na antenie dopiero po północy. Szkoda, że tak mało firm dostrzega budowanie swojej marki poprzez promocję kultury, w tym takich imprez jak Muzyczny Festiwal w Łańcucie. Mam nadzieję, że przedsiębiorców kochających i wspomagających kulturę z każdym rokiem będzie przybywać. —mat

## Wspieranie to nasz obowiązek



Stanisław Sroka  
prezes firmy Transsystem

Od samego początku istnienia Transsystemu, a więc od

roku 1991, firma aktywnie uczestniczy w rozwoju lokalnego społeczeństwa i wspiera istotne wydarzenia mające miejsce w regionie. Działania takie uważamy za nasz obowiązek – są one na trwałe wpisane w politykę naszej organizacji. Muzyczny Festiwal w Łańcucie jest wspaniałą imprezą kulturalną będącą niewątpliwie wizytówką naszego województwa. Od lat gromadzi wokół siebie wybitnych artystów. Promuje

nasz region w Polsce i w Europie.

Cieszy nas, że jesteśmy w stanie wspierać i organizować tego typu wydarzenia. Zeszły rok okazał się dla Transsystemu bardzo udany.

Firma z powodzeniem realizuje plan wejścia na rynek energetyki i górnictwa. Ugruntowujemy swoją bardzo silną pozycję generalnego wykonawcy systemów transportu technologicznego dla branży motoryzacyjnej. —mat

# Gwiazdy, azalie i rosolisy

Dawniej każdy festiwalowy koncert firmowała gwiazda. W latach bardziej mizernych na całym festiwalu była co najmniej jedna lub dwie. Azalie rozkwitają w zamkowym parku, gdy tylko rozpoczyna się festiwal. Rosolis - rzadki trunek, wizytówka dawnej, hrabiowskiej wytwórni wódek w Łańcucie - do dzisiaj cieszy się szczególnym wzięciem na bankietach.

Znamienite postacie miały swe kaprysy i słabostki. To sprawiło, że Łańcut żył nie tylko muzyką. Takich postaci było mnóstwo, ale jedna dominowała w sposób szczególny. Był nią Bogusław Kaczyński, który na swoje festiwale potrafił ściągać do Łańcuta całą Europę, a za pośrednictwem telewizji cały świat. Nienagannością zachowania i wyglądu narzucił pełen elegancji styl, który obowiązuje w Łańcucie do dziś. Pan Bogusław nigdy na nikogo nie podniósł głosu, ale wystarczył jeden grymas na jego twarzy, typowy tylko dla niego ruch warg, żeby Łańcut z Rzeszowem leżały u jego stóp. I tak było!

## Bafuta i psy

Charyzmatyczną postacią był Adam Natanek, znakomity dyrygent, długie lata szef artystyczny festiwalu, wielki miłośnik psów. Miał ich kilka w Lublinie, gdzie oboje z żoną Danutą - niegdyś znaną śpiewaczką, o której Ada Sari mówiła jako o swojej najzdolniejszej uczennicy - bezinteresownie opiekowali się bezdomnymi czworonogami. Do Łańcuta pan Adam przywoził dwa potężne legawce i małą psinę o bliżej nieokreślonej rasie. Kiedy ktoś kwestionował szlachetność jej pochodzenia, artysta głosem nieznośnym sprzeciwu przekonywał, że jest niezwykle wysoko urodzona i nadzwyczajnie mądra. Nie było mowy, żeby cała psia trójka przebywała z nim na sali balowej, kiedy dyrygował. Psy miały specjalnie zarezerwowany pokój, do którego pan Adam przybiegał, kiedy tylko był wolny i nawet udzielał tam wywiadów. Dwa legawce wylegiwały się u jego nóg, spoglądając czujnie na nieco spłoszonych dziennikarzy, a mały kundelek siedział mu na kolanach.

Koncertem, któremu na wieki zostanie przypisana rzadka anegdota, był



♦ Bogusław Kaczyński rozmawia z autorem artykułu (z prawej)

występ gruzińskiej skrzypaczki Mariny Jaszwilli, wielkiej mistrzyni opromienionej światową sławą. Grała na oryginalnym stradivariusie, który - jak wówczas mówiono - był dla niej „darem narodu gruzińskiego”. Kiedy z wirtuozerią i w niesłychanym napięciu wykonywała karkołomny dla każdego muzyka I koncert D-dur op. 6 Paganiniego, na salę balową wleciały wróbelki i usiadł jej na ramieniu. Za chwilę zmienił pozycję i siadł na przedramieniu tej ręki, którą pani Jaszwilli prowadziła smyczek. Przez dłuższą chwilę wyglądało tak, jakby grali razem. Tuż przed zakończeniem koncertu wróbelki skromnie opuścił salę balową i wyleciał za okno, a pani Jaszwilli zebrała rzesiste brawa!

- Gdy podjeżdżam pod zamek, zawsze przypominam sobie chłopięce lata i patrzę z sentymentem na dach, po którym biegaliśmy z księciem Kentu i hr. Eustachym Potockim, synem łańcuckiego ordynata. Do dzisiaj jest tam wygięta balustradka, skutek tej naszej bieganiny! - wspominał znakomity krytyk i koneser sztuki Wojciech hr. Dzieduszycki, który z nieodłączną laseczką o srebrnej, herbowej główce i tak samo nieodłącznym uśmiechem na zawsze pogodnej twarzy kolejno z drugą małżonką panią Haliną i z trzecią żoną panią Krystyną zawsze stanowił ozdobę festiwalowych spotkań.

## Rajskie ptaki

W sali balowej zamku w Łańcucie, gdzie odbywają się prawie wszystkie koncerty, trudno było nie zauważyć przepięknych kwiatów. Te wspaniałe kompozycje długie lata stanowiły dzieło pani Mariny Grad, historyka sztuki, i jej syna Jana. Dominowały „rajskie ptaki”, o wysokich łodygach i kwiatach żółtofioletowych w kształcie dzioba upięte fantazyjnie na lustrze w tle za artystami. Z dodatkami złotych azalii i czerwonego dzikiego wina zdołały wionolce orkiestry Sinfonia Varsovia i koncertelista Andrzeja Bauera oraz norweskiego wirtuoza tuby Oysteina Baadsvika i występującej z nim orkiestry Wratislavia. Podczas recitalu rosyjskiej primadonny Mariny Shaguch „rajskie ptaki” uzupełniał czołosek ozdobny koloru lila i glicynie. Koncert chińskiego pianisty Yundi Li - finezyjna kompozycja z bambusów i azalii.

W restauracji Zamkowa najczęściej serwowano krem z brokułów i kawałkami lososia oraz karkówkę na miodzie (oba dania uważał za najwyborniejsze świetny skrzypek Krzysztof Jakowicz), solę w jarzynach z żółtym serem i na deser... „dziwaka festiwalowego”, czyli rodzaj przekładania z masą orzechową. Przebojem bywała pieczeń hrabiowska z żurawiną (zajadał się nią norweski tubista Oystein Baadsvik) i „jabłko księżnej Lubomirskiej” (przy-

smak rumuńskiej śpiewaczki Carmen Oprisanu i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego). Chiński pianista Yundi Li najchętniej jadał żurek staropolski. Rosyjski pianista Piotr Laul kurczaka po hrabiowski w czerwonym winie. Młoda skrzypaczka Agata Szymczewska zjadała połówkę wołową z ryżem i jarzynami. Słynni angielscy śpiewacy Gothic Voices rozkoszowali się pieczeniową wołową po huzarsku z chrzanem. Krytyk Janusz Ekiert lubił pstragi z rusztu oraz kotlet po królewsku z grzybami w czerwonym winie.

Na bankietach królowały losoś, koreczki z kawiolem, rolady z serów francuskich, białe wina, różane rosolisy i wspomniane już „jabłko księżnej marszałkowej” pieczone zgodnie z przepisem samej Elżbiety z Czartoryskich Lubomirskiej, która m.in. zbudowała w zamku teatrzyk, gdzie po raz pierwszy wystawiono słynne „Parady” Jana Potockiego. (Jabłko należało ugotować w syropie, a ten przygotować z wody połączonej z cukrem i cytryną w proporcjach, które są tajemnicą, lekko wystudzić i całość zalać kremem waniliowym).

## Widział Białą Damę

Kasztelan na zamku łańcuckim, jego dyrektor pan Wit Wojtowicz, wspomina niekiedy ten najfatalniejszy festiwa-



♦ Chiński pianista Yundi Li

lowy wieczór, gdy na dziedzińcu zamkowym zaraz po godz. 22, jak tylko rozpoczął się koncert włoskiej Piccola Orchestra Avion Travel, nieoczekiwanie ulewny deszcz spustoszył pięknie ukwieconą estradę i zmusił Włochów do rejterady. - Od początku tego festiwalu dni i wieczory były pogodne - wspomina pan Wit. - Ale tego dnia - samego rana rozbiła mnie prawa łydka i już wiedziałem, że będzie z pogodą coś nie tak. Kilka godzin trwało przemieszczanie z dziedzińca do sali balowej sprzętu telewizyjnego. Ten czas trzeba było czymś wypełnić, skoro na dworze była ulewa. Pan Wit przytomnie zaproponował nocne zwiedzanie zamku, przymusowe ze względu na okoliczności.

- Z kilkoma kustoszami zaczęliśmy oprowadzać zmęczonych gości, starając się ich zabawić opowiastkami z dziejów zamku - mówi Wit Wojtowicz. - Chodziłem z telefonem przy uchu w błogiej nadziei, że Włosi szybko zainstalują się w sali balowej... W niektórych komnatach zatrzymywałem się dłużej, rozgadywałem się niepotrzebnie, idąc korytarzami, umyślnie zwalniałem tempo. Pokazałem ludziom cały zamek, ze wszystkimi jego tajemnicami. Gdzieś pod koniec tej peregrinacji na jednym z ciemniejszych korytarzy wydawało mi się, że widzę Białą Damę... - dodaje.

- Andrzej Piątek

Fragment książki „Gwiazdy, azalie i rosolisy”, która wkrótce ukaże się w księgarniach. Autor 33 lata był dziennikarzem rzeszowskich „Nowin”. Obecnie jest stałym recenzentem „Ruchu Muzycznego” i „Dziennika Teatralnego” oraz publicystą miesięcznika „Nasz Dom - Rzeszów”

## Kultura pomaga budować markę przedsiębiorstwa



Marian Burda

miłośnik festiwalu, sponsor

Mysząc o 50. festiwalu w Łańcucie, stwierdziłem z przerażeniem, że jest to również kawał mojego życia, gdyż od drugiego lub trzeciego uczestniczę w nim niezmiennie.

Moja miłość do festiwalu zaczęła się jeszcze, gdy byłem uczniem szkoły muzycznej w Rzeszowie. Zawożono nas autobusem na Dni Muzyki Kameralnej. Było to święty czas tego festiwalu. Imprezę kojarzę z piękną majową pogodą,

otwartymi oknami w sali balowej i sygnaturką bijącą z wieży kościelnej, a na sali ludzie, którzy przejeżdżali tylko słuchać muzyki. To było dość dziwne, bo Dni Muzyki Kameralnej nie były otwierane przez żadne władze i nie były przez nikogo prowadzone. Były to po prostu spotkania prawdziwych melomanów ze świetnymi muzykami. Pamiętam wielkie wydarzenia, bodaj z 1964 roku, gdy do Łańcuta zawiązał pierwszy zespół zagraniczny, a był to węgierski zespół Beli Bartoka. Pamiętam też młodego Krzysztofa Pendereckiego, który dyrygował Stabat Mater. Dni Muzyki Kameralnej wspominam jako bardzo miłe spotkania, a słuchacze przychodzili na nie wyłącznie dla muzyki.

Po 20 edycjach Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie pojawił się Bogusław Kaczyński. Zmiany wprowadził kolosalne - przede wszystkim zmienił nazwę festi-

walu i plakat, ale Kaczyński zjechał do Łańcuta nie tylko z wielkimi gwiazdami z Polski oraz z całej Europy i świata, lecz także z towarzystwem, czyli ludźmi znanymi i cenionymi w świecie kultury w Polsce, co świetnymi krytykami muzycznymi. Wszyscy tworzyli zupełnie inny klimat, niż to było podczas Dni Muzyki Kameralnej. W tym czasie elita rzeszowska zauważyła, że na tym festiwalu należy być. W pierwszym rzędzie zawsze siedzieli wysocy dostojnicy ówczesnej władzy, co czasami było dość śmieszne, bo wyraźnie widać było u nich wysiłek przy wysłuchiwaniu muzyki. Na salę wjechała też telewizja, która nie miała jeszcze tak nowoczesnego oświetlenia jak obecnie. Każda lampa to był przyzwyczajony grzejnik, a ponieważ istotną była akustyka, w sali balowej wszystkie okna były za-

mknięte. Bogusław Kaczyński wprowadził do festiwalu zupełnie nowy styl, zupełnie nowy sposób bycia, ale też odrobinę zadęcia. Były przygotowywane specjalne bukietki, które publiczność rzuciła artystom, a artyści byli zachwyceni.

Nie chcę wnikać, dlaczego Bogusław Kaczyński przestał kierować festiwalem w Łańcucie. Zarządzenie festiwalem przejął Wergiliusz Gołąbek, ówczesny dyrektor Filharmonii Rzeszowskiej, i pani Anna Hertmańska, szefowa Biura Koncertowego. To jakby miód na moje serce spłynął, bo w dalszym ciągu festiwal zachował wysoki poziom. Zniknęło to zadęcie, a na salę powróciła chęć słuchania muzyki. Oczywiście za Bogusława Kaczyńskiego również słuchano muzyki, ale w tamtym okresie istotniejszą rzeczą była kreacja czy też ustawienie się obok znaczącej osoby. Za Wergi-

liusza Gołąbka festiwal nie tylko zachował wysoki poziom, ale też świetną atmosferę. Po każdym z koncertów w mniejszym gronie odbywały się wspaniałe dyskusje o koncercie, o muzyce, sztuce i kulturze. Sławne były spotkania w pokoju hotelowym u Ani Hertmańskiej przy tzw. mamucie - czyli takim dziwnym przekładaniu wafłowym - w czasie których dyskutowało się o tym, co się wydarzyło tego wieczoru, co się jeszcze wydarzy.

Był to wspaniały czas festiwalu, zwłaszcza w okresie gdy dyrektorem artystycznym imprezy był Adam Natanek, który przyjeżdżał z żoną, uczennicą Ady Sari, która zawsze potrafiła coś interesującego o niej powiedzieć. Po rezygnacji dyrektora Gołąbka jego miejsce zajął prof. Marta Wierzbieniec. Obserwując tylko te dwa festiwale, które zorganizowała, jestem przekonany, że

poziomy i atmosfera tego festiwalu zostaną zachowane.

Tak się składa, że jestem prezesem firmy Elektromontaż Rzeszów, która od roku 1984 jest stałym sponsorem festiwalu łańcuckiego. Zaczęło się dość śmiesznie, bo w 1984 roku był to jeszcze okres gospodarki planowej, a sponsorowanie nie było w modzie. Nawet nie bardzo było wiadomo, jak to zrobić, jak przelać pieniądze, czy filharmonia może wystawić fakturę. Po tym pierwszym, kłopotliwym co nieco, sponsorującym festiwalu zorientowaliśmy się, że to doskonale buduje markę firmy, podnosi jej prestiż i daje możliwość chwalebnia się, że firma jest jednym z mecenasów kultury. Uważam, że to jest przyszłość dla firm, które chcą budować swój byt na rynku na dłuższy czas i chcą budować markę, a marka to jest ogromną wartością firmy.

- Józef Matusz



# Magnacka perła Lubomirskich i Potockich

JÓZEF MATUSZ

**M**uzeum-Zamek w Łańcucie to jedna z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych rezydencji arystokratycznych należących kiedyś do rodziny Lubomirskich i Potockich. Od lat jest oblegany przez turystów z całego świata. Przyciąga ich magia tego miejsca, które już za czasów księżnej Izabelli z Czartoryskich Lubomirskiej było ważnym ośrodkiem kultury na ziemiach podzielonej Rzeczypospolitej.

To za panowania księżnej w Łańcucie zrodziła się moda na kameralne muzykowanie, do których to korzeni od 1961 roku sięgają organizatorzy Muzycznego Festiwalu w Łańcucie. Muzeum-Zamek w Łańcucie jest zespołem zabytkowym najwyższej klasy artystycznej. Słynie ze zna-

komitych wnętrz mieszkalnych, niezwykle interesującej kolekcji powozów oraz wspaniałego otoczenia parkowego. Jest znanym nie tylko w Polsce muzeum rezydencjonalnym, w którym znajdują się cenne obiekty zabytkowe. Z uwagi na wyjątkową wartość całego założenia dla kultury i dziedzictwa narodowego w Polsce zostało wpisane na prestiżową Listę Pomników Historii prowadzoną przez prezydenta RP. Jest także miejscem licznych konferencji, sesji, spotkań i koncertów. Tu odbyło się wiele bardzo ważnych spotkań z udziałem prezydentów państw Europy Środkowo-Wschodniej.

## Zaczął się od księżnej marszałkowej

- W tym roku obchodzimy wspaniały jubileusz, czyli 50. Muzycznego Festiwalu w Łań-

cucie - opowiada Karol Wit Wojtowicz, wieloletni dyrektor Muzeum - Zamku w Łańcucie. - To wielkie dla nas święto. Wspaniała kontynuacja znakomych tradycji na łańcuckim zamku. Historia kultury muzycznej ginie w przysłowiowym mroku dziejów. Słowem - muzyka towarzyszyła panom na Łańcucie od zawsze. Pierwszy właściciel Łańcucia z rodu Lubomirskich Stanisław, książę świętego cesarstwa rzymskiego, utrzymywał w pierwszej połowie XVII wieku na zamku w Wiśniczu bardzo dobrą kapelę, w której skład wchodziłi świetni śpiewacy i instrumentalści. W swoim nowym zamku w Łańcucie Lubomirski otaczał się muzyką. Najstarsze zachowane informacje o muzykowaniu na łańcuckim zamku pochodzą z drugiej połowy XVIII wieku, kiedy jego właścicielką była księż-

na Izabella z Czartoryskich Lubomirska, zwana księżną marszałkową. To właśnie na lata jej mecenatu artystycznego przypada rozkwit życia muzycznego na zamku. Księżna podczas swoich licznych podróży bywała nie tylko w teatrach, na operach czy koncertach, ale też czynnie uczestniczyła w życiu muzycznym. Organizowała koncerty z udziałem najwybitniejszych muzyków, sama grała na klawikordzie. Jej nadwornym kompozytorem był Marcello Bernardino, zwany di Capua, a koncertmistrzem Józef Hensel, uczeń Josepha Haydna. W Łańcucie koncerty odbywały się bardzo regularnie. Kupowano nuty, instrumenty, opłacano ich reperacje i strojenie.

- Dzięki niej mamy tutaj wspaniały i bardzo różnorodny zbiór muzykalnych reprezentujących utwory włoskie, francuskie, wiedeńskie, a także angielskie i niemieckie - podkreśla Karol Wit Wojtowicz. - Dzieli się na muzykę instrumentalną i wokalnoinstrumentalną. Mamy pokazny zbiór oper z końca XVIII i początku XIX wieku. Są także symfonie, balety, uwertury, muzyka kameralna, utwory na harfę i fortepian. Dzięki inwentarzom wiemy, jak bogaty zbiór instrumentów posiadała księżna. Były to fortepiany, klawicymbały, harfy i inne - wymienia dyrektor łańcuckiego zamku.

Te muzyczne tradycje domu łańcuckiego wróciły dopiero na pocz. XX wieku. Alfred Potocki utrzymywał w zamku orkiestrę dętą, która występowała w galowych mundurach o barwach granatowo-złoty. Grano m.in. mazury, polonezy, marsze. Ostatni ordynat na Łańcucie bardzo lubił również muzykę ludową. Po wojnie w 1961 roku Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Rzeszowie zainicjowała Dni Mu-

zyki Kameralnej w Łańcucie. To piękne otoczenie sprzyjało smakowaniu muzyki kameralnej.

## Nie tylko „Trędowata”

We wnętrzach łańcuckich zrealizowano kilka filmów fabularnych (m.in. „Lokis”, „Trędowata”, „Hrabina Cosel” oraz „Pałac”), a także realizacje oświatowe i dokumentalne. - Każde filmowe przedsięwzięcie, aby mogło zostać zrealizowane, wymaga z uwagi na muzealny charakter bardzo dokładnych negocjacji i ustaleń oraz zawarcia szczegółowej umowy ze złożonym zobowiązaniem absolutnie ścisłego respektowania wytycznych konserwatorskich - stwierdza Wojtowicz. To istotne zastrzeżenie, bo ostatnio wielu producentów chciałoby kręcić sceny filmowe w Łańcucie, a przy tym „zmodernizować” go pod swoje potrzeby ekranowe. Nie wszyscy chcą przyjąć do wiadomości, że ekspozycje mogą być jedynie tłem, a nie rekwizytami, a za udostępnienie wnętrza trzeba zapłacić i pokryć straty spowodowane wyłącznie obiektem dla zwiedzających.

## Rok rocznic

W tym roku przypada kilka istotnych rocznic związanych z Łańcucem. To głównie 250. rocznica urodzin Jana Potockiego, znakomitego pisarza, podróżnika, założyciela łańcuckiej linii Potockich. W 1785 roku poślubił księżniczkę Julię Lubomirską - córkę wielkiej księżnej marszałkowej z Łańcucia. To dla teatru swej teściowej napisał „Parady” i właśnie tu w 1793 r. odbyła się ich prapremiera. Wspaniałe dzieło „Rękopis znaleziony w Saragossie” jest znane i cenione w wielu krajach, także dzięki znakomitemu filmowi w reżyserii Wojciecha Hassa. - Alfred I Potocki, syn Jana

i Julii, był pierwszym ordynatem na Łańcucie - mówi Wit Wojtowicz. - Tę rocznicę sygnalizujemy w tym roku jedynie niewielkimi działaniami, m.in. na początku festiwalu w parku zewnętrznym odbędzie się pokaz startu balonu stylizowanego na pierwszy statek powietrzny braci Montgolfier. Jest to nawiązanie do zdarzenia, które miało miejsce w maju 1790 roku, czyli do lotu nad Polem Mokotowskim pierwszego Polaka, którym był właśnie Jan Potocki. Główne uroczystości zamierzamy zorganizować w 2015 roku w 200. rocznicę jego śmierci - zapowiada Wojtowicz. Obecny rok to także 100. rocznica pierwszego rozegranego w Polsce meczu polo. Mecz ten odbył się w Łańcucie w rezydencji hrabiów Potockich. Alfred i jego brat Jerzy byli świetnymi graczami i miłośnikami tego wspaniałego sportu. Zorganizowali w Łańcucie boisko do polo i tu rozegrano liczne mecze. Potoccy stworzyli jedyny w Polsce prywatny team polo, który nosił nazwę Łańcut. Uczestniczyli też w rozgrywkach zagranicznych.

Muzeum-Zamek w Łańcucie wraz z Polskim Towarzystwem Polo organizuje uroczystość upamiętniającą to wydarzenie. Uroczyste rozpoczęcie obchodów 100-lecia polo w Polsce będzie miało miejsce w Łańcucie. Otwarta zostanie stała ekspozycja poświęcona tradycji gry w polo oraz sportom hipicznymi uprawianym przez Potockich. Główne uroczystości odbędą się pod Warszawą, gdzie ma zostać zorganizowany turniej 100-lecia im. Braci Potockich. Warto wspomnieć także o jeszcze jednej „koniskiej” rocznicy.

To właśnie w Łańcucie miało miejsce 170 lat temu pierwsze polowanie parfors. Tak więc Łańcut to nie tylko obiekty do zwiedzania, ale też miejsce do wspaniałego spędzenia czasu.



## 50. Jubileuszowy Festiwal w Łańcucie 20 – 29 maja 2011

**20 maja (piątek), godz. 19.30**  
**– Prolog festiwalu**

Kościół Farny w Łańcucie  
KRZYSZTOF JAKOWICZ – skrzypce  
W programie: J. S. Bach  
Na koncert zaprasza Burmistrz  
Miasta Łańcuta  
– Stanisław Gwizdak

**21 maja (sobota), godz. 19.30**

GALA OPEROWA – KONCERT  
PLENEROWY  
ORKIESTRA FILHARMONII  
PODKARPACKIEJ  
CHÓR INSTYTUTU MUZYKI  
UNIwersYTETU RZESZOW-  
SKIEGO  
VLADIMIR KIRADJIEV  
– dyrygent  
VICTORIA LOUKIANETS  
– sopran  
PHILIPPE DO – tenor  
ZENON KOWALSKI – baryton  
Bożena Stasiowska-Chrobak –  
przygotowanie chóru  
Stefan Münch – stowo

W programie: Ch. Gounod, J.  
Strauss, C. Saint-Seans,  
St. Moniuszko, P. Czajkowski,  
G. Verdi,  
Park przed Zamkiem

**22 maja (niedziela), godz. 17**

XAVIER DE MAISTRE – harfa  
Stefan Münch – stowo  
W programie: A. Francisque,  
E.P. Alvar, C. Debussy,  
F. Tárrega, I. Albeniz,  
M. de Falla  
Sala Balowa

**22 maja (niedziela), godz. 21**

ORKIESTRA BAROKOWA MARE  
NOSTRUM  
pod dykcją ANDREA DE CARLO  
NORA TABBUSH – sopran  
KARIN POLVERELLI – sopran  
RAZEK FRANCOIS BITAR –  
kontratenor  
Piotr Nędzyński – stowo  
W programie: A. Stradella – „La  
Forza delle Stelle”  
Sala Balowa

**23 maja (poniedziałek),  
godz. 19**

KULKA TRIO w składzie:  
KONSTANTY ANDRZEJ KULKA  
– skrzypce  
TOMASZ STRAHL – wiolonczela  
KRZYSZTOF JABŁOŃSKI  
– fortepian  
Józef Kański – stowo  
W programie: J. Brahms  
– Trio fortepianowe C-dur op. 87  
S. Rachmaninow: Trio elegijne  
d-moll op. 9,  
Trio elegijne g-moll  
Sala Balowa

**23 maja (poniedziałek),  
godz. 22**

KAYAH i ROYAL QUARTET  
Elżbieta Lewicka – stowo  
Stara Ujeżdżalnia

**24 maja (wtorek), godz. 19**

Recital  
INGOLF WUNDER – fortepian  
Jan Popis – stowo  
W programie: F. Chopin: Bolero

a-moll op. 19, Ballada f-moll  
op.52 nr 4,  
Andante Spianato et Grande  
Polonaise Es-dur op. 22  
F. Liszt: Selection of Etudes  
d'execution transcendante:  
Preludio a-moll, Paysage, Feux  
follets, Mazeppa  
Sala Balowa

**25 maja (środa), godz. 19**

POLSKA FILHARMONIA  
KAMERALNA Sopot  
WOJCIECH RAJSKI – dyrygent  
PETER MOOR – puzon  
Stefan Bula – stowo  
W programie: L. E. Larsson  
– Concertino na puzon  
i orkiestrę smyczkową  
op. 45 nr 7  
P. Czajkowski – Souvenir  
de Florence op. 70  
M. Karłowicz – Serenada  
na orkiestrę smyczkową  
C-dur op. 2  
M. Haydn – Concertino na puzon  
i orkiestrę smyczkową

**26 maja (czwartek), godz. 19**

Sala Balowa  
MISCHA MAISKY – wiolonczela  
MINJUNG KIM – fortepian  
Jan Popis – stowo  
W programie: L. van Beethoven  
– Sonata g-moll, op. 5nr 2  
R. Schumann – Fantasiestucke  
op. 73  
F. Schubert – Der Muller  
und der Bach  
F. Mendelssohn – Lied ohne  
Worte op. 62 nr 1  
R. Strauss – Morgen  
J. Brahms – Sonata  
e-moll op. 38  
Sala Balowa

**27 maja (piątek), godz. 18**

SHLOMO MINTZ  
– skrzypce  
PETER JIRIKOVSKI  
– fortepian  
Pawet Sztompke – stowo  
W programie: F. Schubert –  
Sonatina na skrzypce  
i fortepian op. 137 nr 1

J. Suk – 4 utwory  
na skrzypce i fortepian  
E. Bloch – Sonata na skrzypce  
i fortepian op. 17 nr 1  
M. Ravel – Cyganka  
Sala Balowa

**28 maja (sobota), godz. 17**

ORKIESTRA FILHARMONII  
PODKARPACKIEJ  
CHÓR FILHARMONII  
KRAKOWSKIEJ  
TADEUSZ WOJCIECHOWSKI  
– dyrygent  
BARBARA KUBIAK  
– sopran  
LILIANNA ZALESIŃSKA  
– mezzosopran  
TERESA MAJKA-PACANEK  
– przygotowanie chóru  
Pawet Sztompke – stowo  
W programie: G. Mahler  
– II Symfonia c-moll  
„Zmartwychwstanie”  
Zrealizowano przy pomocy  
finansowej  
Gminy Miasta Rzeszów  
Sala Filharmonii  
Podkarpackiej

**28 maja (sobota), godz. 21**

Wieczór wspomnień  
BOGUSŁAWA KACZYŃSKIEGO  
z udziałem gwiazd polskich  
scen operowych  
Na koncert zaprasza Burmistrz  
Miasta Łańcuta  
– Stanisław Gwizdak  
Sala Balowa

**29 maja (niedziela), godz. 18**

ORKIESTRA SINFONIA  
VARSOVIA  
KRZYSZTOF PENDERECKI  
– dyrygent  
RAFAŁ KWIATKOWSKI  
– wiolonczela  
W programie:  
K. Penderecki: Agnus Dei  
na orkiestrę smyczkową,  
Koncert na altówkę,  
(wersja na wiolonczelę,  
orkiestrę smyczkową,  
celestę i perkusję),  
Chaconne na orkiestrę  
smyczkową  
A. Dvořák – Serenada  
na orkiestrę smyczkową  
E-dur op.22  
Sala Balowa

**Imprezy towarzyszące  
Muzycznemu Festiwalowi  
w Łańcucie**

**23 – 24 maja**  
Sesja naukowa zorganizowana  
wspólnie  
z Instytutem Muzykologii  
Uniwersytetu Jagiellońskiego  
w Karakowie  
„Festiwale muzyczne  
– miejsce i rola w kulturze  
europejskiej”  
Gabinet Ordynata,  
Muzeum-Zamek w Łańcucie

**26 maja, godz. 22**

Muzyka do filmu „Rewers”  
WŁODEK PAWLIK – fortepian,  
keyboard  
GARY GUTHMAN  
– trąbka (USA)  
CEZARY KONRAD  
– perkusja  
PAWEŁ PANTA – kontrabas,  
gitara basowa  
Koncert organizowany  
przez MDK w Łańcucie  
Stara Ujeżdżalnia

**31 maja, godz. 18**

Koncert dla dzieci  
– Shrek w krainie bajek  
z udziałem gościa specjalnego  
– CEZAREGO PAZURY  
Sala Balowa

**Mecenas Festiwalu****Sponsorzy****Patroni medialni**

Festiwal zorganizowany został dzięki pomocy  
finansowej Instytutu Muzyki i Tańca

www.filharmonia.rzeszow.pl